Nr. 311. Kraków, wtorek 5 listopada 1907. Rocznik XVI.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Słowa ... rzeczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **listopad.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“.

Z klęski — zwycięstwo.

Że wszechpolacy są niewybredni w doborze środków walki politycznej, że umieją płynąć z prądem i że potrafią rzeczy istotną przedstawić w zupełnie odmiennem świetle, o ile to odpowiada ich potrzebie, nie trzeba chyba powtarzać. Kto jeszcze miał pewne pod tym względem wątpliwości, tego ostatnie zajścia w Kole polskiem, które się rozegrały na tle koncesyj dla Rusinów, dowodnie przekonać mogły, że wszechpolacy potrafią nawet bez ceremonii sprawę, zakończoną dla nich porażką i grubą kompromitacyą, obrócić na swą korzyść, t. j. przedstawić ją jako swe zwycięstwo.

Przez dwa tygodnie robił dr Głąbiński na łamach „Słowa polskiego“ kolosalny alarm, naturalnie w obronie ideałów narodowych, rzekomo przefrymarczonych przez bar. Becka na rzecz Rusinów, bez wiedzy Koła polskiego i p. Głąbińskiego. Wódz wszechpolski, który swą karyerę polityczną ugruntował na rusinożerstwie, krzyczał w niebogłosy i — szukał winowajcy. Któżby mógł nim być, jak nie minister Dzieduszycki, który układów nie dopilnował, i Abrahamowicz, który o nich wiedział? Codziennie też „Słowo polskie“ z polecenia swego szefa podnosiło nowe oskarżenia, zarzucało wszystkim „zdradę narodową“, nawoływało demokratów do usunięcia nieusprawiedliwionej stosunkiem liczebnym przewagi konserwatystów w Kole i jego reprezentacyi, t. j. w prezydyum i gabinecie.

Co się jednak pokazało? Oto oburzenie było sztuczne i robione z przewiadczeniem, że przesłanki są fałszywe. Przedewszystkiem stwierdzonem zostało, że Głąbiński jako członek prezydyum Koła nietylko brał udział w układach z Rusinami, ale wprost napędzał do dawania im koncesyi; dalej, że Głąbiński nie miał wcale ochoty kontynuować wywołanej przez siebie walki z Rusinami, lecz przeciwnie — szukał zgody z nimi; wreszcie, że krzyk był tylko robiony „dla galeryi“, aby hr. Dzieduszyckiego przedstawić jako zdrajcę, a siebie jako zbawcę narodowego, któremu słusznie należy się nagroda w postaci np. teki ministra dla Galicyi.

Wszystkie te konszachty wyszły na jaw na ostatniem posiedzeniu Koła; przygwożdżono dwuznaczną politykę Głąbińskiego, akceptowano — także głosami wszechpolskimi — ugodę z Rusinami i Głąbiński wyszedł z całej afery otoczony nieufnością i nawet czemś gorszem ze strony swych przeciwników konserwatywnych, jakoteż swych sojuszników z „Unii demokratycznej“.

Teraz zaczyna się gra narodowo-demokratyczna, znowu na łamach „Słowa polskiego“. Wszystko, co pisano wczoraj, jest dziś kłamstwem; Głąbiński, broń Boże, nie gniewał się za układy z Rusinami, nie alarmował kraju, a wkońcu — odniósł zwycięstwo, gdyż przecież Koło polskie uchwaliło swą zgodę na układy!

Nie chodzi oczywiście o skonstatowanie jeszcze jednej komedyi, jeszcze jednego kłamstwa wszechpolskiego. Rzecz ma inny podkład: dlaczego p. Głąbiński w gonitwie swej za teką ministeryalną grał komedyę oburzenia? Czyż nie byłoby prościej i przyzwoiciej powiedzieć: mamy większość w Kole, żądamy więc i zamanifestowania tej większości na zewnątrz? Rozumie się, że uczciwi politycy takby postąpili, ale wszechpolacy nie liczą się w polityce z takimi „idealnymi czynnikami“, tembardziej, że są i konkurenci. „Unia demokratyczna“ z pierwszej swej próby solidarnego działania nie wyszła zwycięsko i — przyznajemy to — zupełnie słusznie odmówiła współudziału w nieuczciwej i niesmacznej grze.

Kto chce się przekonać, jak klęskę zamienia się w zwycięstwo, niech przeczyta sobie artykuł pod tytułem „Kłamstwo“ w „Słowie polskiem“ z 2 b. m. (wydanie popołudniowe). Mowa tam o „moralnej porażce“ konserwatystów, a przemilcza się faktyczną klęskę wszechpolaków; wykazuje się „niepohamowaną złość“ — „Kuryerowi lwowskiemu“, a pomija się milczeniem „bezsilną złość“ z powodu niezaspokojonego apetytu na miejsce w ławie ministeryalnej; napada się na ludowców, którzy nie chcą wstąpić do Koła, a o swojej taktyce pisze się, jako o „ataku na konserwatywnych członków prezydyum Koła“ itd.

Z całej tej historyi pełnej błota jeden przynajmniej jest zysk: wszyscy poznali się na polityce narodowych demokratów i ich menerów, a sąd o nich wydał jeden z wybitniejszych członków „Unii demokratycznej“ w następujących słowach: „Takich moralnych płazów jak ci wszechpolacy, nie ma chyba nigdzie więcej na kuli ziemskiej“.

Gdzież więc jest unia demokratyczna?

Zjazd nauczycieli ludowych całej Austryi.

W sobotę odbyły się w Wiedniu obrady delegatów wszystkich wolnomyślnych związków nauczycieli z całej Austryi. Zgromadzenie zainicyował austryacko-niemiecki związek nauczycieli, a przybyło na nie 300 delegatów, reprezentujących 50.000 nauczycieli. Obrady prowadzono w językach: niemieckim, czeskim, polskim i słoweńskim. Przybyło też kilku posłów rozmaitych stronnictw postępowych, między innymi posłowie tow. Pernerstorfer, Seitz, Tomschik, Schrammel i Pospiszil. Przewodniczył prezes związku nauczycieli niemieckich Kessler, referował redaktor Jessen. Wywodził on, że koniecznem jest uwolnić nauczycieli od trosk życia codziennego. Nędza taime charakter nauczyciela i sprowadza słabsze jednostki z drogi obowiązku. Mimo to nie można rzucić potępienia na stan nauczycielski: mimo ciężkich warunków materyalnych, mimo ucisku i prześladowań założono wspaniałe organizacye, walczące o wolność nauczania. Jesteśmy stanem biednym, ale bogatym w siłę odporu, czego najlepszym dowodem dzisiejsze zgromadzenie, które mimo różnic narodowych staje solidarnie w obronie wolności nauczania i wolności politycznej.

Referent przedstawił żądania nauczycieli, z których najważniejsze są: płace minimalne odpowiadające poborom urzędników państwowych od XI do VIII rangi, poprawienie stosunków służbowych i pensyjnych.

Następnie przemawiali delegaci poszczególnych organizacyj nauczycielskich. Czerny (Czechy), Hawlik (Morawy), Nowak (org. polska), Małecki (organ. ruska), Jelenc (org. słoweńska), Chisanovici (org. rumuńska); wszyscy oświadczyli się solidarnymi w walce o narodowe i wolnomyślne żądania oraz występowali za utworzeniem ogólno-austryackiego Związku nauczycieli. Po uchwaleniu zaproponowanych przez referenta rezolucyj zabrał głos towarzysz poseł Pernerstorfer: Przyszliście panowie nareszcie do przekonania, że przeciw wspólnemu wrogowi należy prowadzić wspólną walkę. Przypominam panom, że przeciwnicy wasi są nietylko w obozie reakcyi. Czas najwyższy, aby „liberalny“ minister Marchet, który w ministerstwie popiera interesa klerykałów, ustąpił miejsca Gessmannowi. Wtedy niejeden, który sądzi, że „nie jest tak źle“, obudziłby się może z letargu. Wszyscy stojący za postępem powinni sobie podać rękę ponad dzielące ich różnice językowe, celem wspólnego zwalczania potężnego wroga: starego Rzymu i potęg feudalnych. Po stronie takiego wału ochronnego staną socyalno-demokratyczni robotnicy w zwartej masie. Klub socyalno-demokratyczny w parlamencie poprze w każdej chwili żądania nauczycieli jak najsilniej. (Oklaski).

Imieniem czeskich posłów socyalistycznych przemówił tow. Tomaszek, imieniem Młodoczechów poseł Stransky.

Przemawiali jeszcze: poseł do sejmu morawskiego tow. Waniek, poseł baron Hock, poseł Bendel, Spenul, Lisy i t. d.

Po odczytaniu licznych telegramów, między innymi od nauczycieli w Bośni, zgromadzenie zostało zakończone.

Z Wystawy.

(Dokończenie).

Werwą w ostatnim swym obrazie „Na stepie“ zbliża się do poprzedniego p. Kaz. Sichulski. Z gór i hal huculskich przeniósł się artysta w step Ukrainy, a może mu w górach już ciasno i „rozigrawszy myśli chce użyć swobody i z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?“ Sichulski wraca do dawnych motywów: wsi, chłopa i żmudnej pracy. Dawną brawurę kolorystyczną i smętek huculski — niby epizod tylko — zastępuje brawurą ruchu i życia. Czwórka rozhukanych stepowców ponosi wóz z przewoźnym planu ku horyzontowi, a chłop-woźnica dobywa sił wszystkich, żeby je wstrzymać. Trudno przewidzieć, czy to zwrot stały. Byłby tem ciekawszy, że z motywem zmienił się i koloryt obrazu, szary, stonowany. Jak obecnie, patrząc na obraz ten, niepodobna nie myśleć o Chełmońskim. Rzecz w ujęciu pomysłu bardzo śmiała na swoje niedomówienia; chłopchochoł, bez ciała, dwójka środkowa w kornarach łbów zalana, niewyraźna, ale należy mieć na oku trudności, które artysta pokonać musiał. Całość daje wrażenie, że w twórcy jest dużo zapasów sił twórczych i wielka miłość życia.

Jak można dać dwie prace wartością tak sprzeczne, jak p. Pieńkowskiego „Zjawisko“ (nr. 73) i portret kobiecy (74), jest nie do pojęcia. Ta druga jest dziełem poważnej sztuki. Wprawdzie lewe ramię damy szwankuje w rysunku, jest zwłaszcza w łokciu źle powiązane, niemniej tylna część sukni, ale całość robiona z maestryą starych mistrzów. Dystynkcya w odtworzonej postaci i ogromnie melodyjnym kolorycie, oraz delikatny sentyment modelu dają dziełu temu wartość niepoślednią.

Podobnie zjawiskiem niecodziennem na wystawie jest „Zwózka“ p. Tadeusza Rychtera. Pan ten przemawia do nas rzadko, ale poważnie i acz powoli, bez meteorycznych błysków, idzie stale naprzód. „Kury“ (117), a zwłaszcza „Zwózka“, to dzieła kompozycyjne, wykazujące w tym właśnie kierunku, pomijając zalety czysto malarskie, sumę bystrości obserwacyjnej i pamięć. Dobry jest portret nr. 114. Rychter okazał się też wytwornym kolorystą. Tę zaletę ma też podobizna żony p. Maurycego Trębacza (nr. 130), wogóle najlepsza praca z wystawionych przez tego artystę. Inne utwory są i efektowne i odpowiadają fabułą gustom publiczności, ale w tym kierunku między nią a zawodowcami są zbyt często duże różnice. P. Ludwik Machalski jest bezsprzecznie utalentowanym malarzem. Jego autoportret w szarym płaszczu i wizerunek p. D. — mimo przesady w proporcyach nóg i rąk — są dziełami sztuki, ale jego staruszka była lepsza. Miała właśnie owo „je ne sais quoi“, którego wymagamy poza techniką od sztuki. Czekamy więc dalej. P. Leon Rosenblum jest artystą przedewszystkiem uczciwym, a to zasługa duża wobec szerzącej się blagi. Nie porywa się na rzeczy, którym sprostać nie potrafi, ale gdzie rękę przyłoży, to zrobi to sumiennie, bez tanich efektów. Niestety ma zwłaszcza w wyborze motywu mało samodzielności i inteligencyi. Rosenblum jest głuchoniemy. Do najlepszych prac jego należą nra 79, 80, 85, 88, 94, 100, 101, 103 i 109, tj. „Śnieg“, który palmę pierwszeństwa ustąpić musi ślicznemu krajobrazowi p. Filipkiewicza. Poniekąd zdolniejszy od Rosenbluma, gładszy, elegantszy jest p. Henryk Uziembło, który w świetlicy urządził zbiorową wystawę dzieł swoich, ale jest od niego mniej szczery i sumienny, bo dając rzeczy świadczące o znajomości rzeczy malarskich (nra 27, 29, 4, 19, 40, 45, 43), o zdolnościach rysunkowych i kolorystycznych, równocześnie wystawia prace, któremi dowodzi, że unika trudności i nie gardzi rakietami. Od p. Uziembły można dużo wymagać. Pejzaże wystawili jeszcze pp. Czajkowski Józef, Fabijański, Karpiński, Pociecha, o których nic ponad to dodać nie można, co już o nich pisano.

P. Izabela Sikorska i p. St. Paciorek — to nazwiska nowe, wobec których wyczekujące należy zająć stanowisko. Jury nie powinna była przyjmować prac p. Radziejowskiego i p. Seifman.

Jackowi Malczewskiemu poświęcę w przyszłości osobne studyum — a na zakończenie pozostawiłem ocenę pejzażów p. Stanisława Kamockiego i prac Vlastimila Hoffmana.

Pierwszy z nich jest jednym z trzech najtęższych pejzażystów generacyi wychowanej w szkole Stanisławskiego. Ma on wszystkie warunki wielkiego artysty: poetyczną duszę, umiejętność fachową, powagę i świadomość celu. Nikt nie maluje ziemi tak jędrnej i soczystej. Jego „Kwitnąca wiśnia“ wychodzi poprostu z obrazu koroną swoją i kwieciem. Barwnie każdy z obrazów tak zgrany w akord, tak stopiony jak rzadko. Kamocki zostanie w dziejach sztuki i pieśnić będzie tą muzyką sfer i zapachem łąk, kwiecia i jesieni...

Mutatis mutandis to samo da się powiedzieć o Hoffmanie, którego oryginalność ponownie muszę wziąć w obronę. Wogóle nadmienić należy, że utwory obecnie wystawione na drodze rozwojowej postępu nie oznaczają, ale nie znaczy to bynajmniej, aby „Pogrzeb“, „Góral“, „Pastuch“, „Podarty kierpiec“ nie były dziełami prawdziwej sztuki. Owszem, rzeczy to wdzięczne, bardzo poprawne, in innego artysty stanowiłby mogły podwalinę sławy. W każdym razie należy wyprzeć ten komunał, niczem należycie nie poparty, jakoby Hoffman był naśladowcą Malczewskiego. Jest jedna styczna: to są poeci. Ale każdy malarz sięgający wyżynowego artyzmu być nim musi, bo w przeciwnym razie będzie kopistą lub odtwórcą. Ale tamten, Malczewski, to symbolik, ten romantyk, tamten ideowiec, ten pieśniarz tylko. O ile pierwszy swoją bujnie rozskrzydloną fantazyą dumnie i pod nieba ulatującą, zmusza do porównania ze Słowackim, o tyle Hoffman rodzajem swych koncepcyj i prostotą form nasuwa zestawienie z Mickiewiczem ballad i romansów. H. to poeta z takim podkładem mistycznym, z wiarą w cuda, chętny pierwiastkom ludowym, demokratycznym, powinien się wsłuchać w klechdy i baśni ludu. W gruncie wpatrzony w siebie, niezależny, sam sobie wierny, a jeśli ma podobieństwo, to nie z zewnętrznej percepcyi, ale z wspólnego prażródła słowiańskiego geniuszu. Hoffman sentymentalny, tamten bohaterski, on liryczny gędźbiarz, tamten Farys, Konrad, Wernyhora! *Dr S. G.*

Polityka kolonialna.

Dzisiejsza kolonialna polityka jest niczem innem jak polityką zaborczą. Despotyzm, ucisk, łupiestwo i straszny wyzysk, — to są cechy jej istotne.

Przynosi ona korzyści tylko klasom panującym. W koloniach wyrabia się i wykształca ten okrutny i bezwzględny charakter militarny, który zawsze jest gotów zwrócić swój miecz przeciwko ludowi domagającemu się wolności. Widzieliśmy to w Anglii, w Holandyi, we Francyi, a także w ostatnich czasach i w Rosyi, gdzie generałowie taszkientcy, w służbie cara przeciwko rewolucyi, mordowali gorzej od dawnych Mongołów własną ludność.

Kolonie przedstawiają też dla burżuazyi kapitalistycznej wdzięczne pole dla wyzysku. Nie krępują jej tam żadne względy etyczne, i miejscowa ludność jest bezsilna wobec jej przemocy. Hyndmann w jaskrawym obrazie przedstawił, do jak strasznej nędzy doprowadziła ona 250-milionową ludność hinduską.

Na ostatnim kongresie socyalno-demokratycznym w Sztutgarcie, zważywszy to wszystko, uznano, że ta kolonialna polityka nietylko nie przynosi żadnej korzyści proletaryatowi, ale jest zgubną dla jego interesów. Nie zgadza się przytem jej dążność zaborcza z dążnością wolnościową proletaryatu. Zgodzono się niemal powszechnie, że nie należy podtrzymywać panowania najeźdźców, lecz przeciwnie wypada wspierać wszelkie usiłowania krajowców, zdążające do zrzucenia ciążącego nad nimi jarzma.

Kiedy na kongresie wykazywano, że te straszne zbrodnie, jakie są popełniane w koloniach, nieodłączne są od samej polityki kolonialnej, i że żadne jej zreformowanie, złagodzenie nie zdoła poskromić jej dążności zabójczych, towarzysz Van Kol, deputowany holenderski, sprzeciwił się temu, twierdząc, że socyalna demokracya swojem występowaniem w parlamencie w Hadze doprowadziła przecież do tego, że dzisiaj w koloniach holenderskich nie mordują już codziennie, nie dręczą ludności, nie palą jej siedzib, nie grabią jej mienia.

Przeciwko temu twierdzeniu, umieszcza w ostatnim zeszycie „Die Neue Zeit" (z 19 października) towarzysz W. von Ravesteyn jun. z Rotterdamu artykuł, w którym wykazuje, że polityka kolonialna holenderska wcale się nie różni od takiejże polityki innych państw, i że zabójcze jej działanie na krajową ludność wynika z samego jej ducha. I co ciekawsze, dowody na to czerpie z artykułów samego towarzysza Van Kola, drukowanych w pismach holenderskich.

Najwyższa władza w koloniach znajduje się w rękach wojskowych. Władza generał-gubernatora nad 30-milionową ludnością rozmaitego szczepu i rozmaitej kultury w koloniach jest nieograniczoną. Wszystko drży i ugina się przed brzęczącą szablą. Można powiedzieć, że tu odżył i okrzepł w całej swej pełni militaryzm.

Liczba wypraw wojskowych wzrosła a armia kolonialna także wzrosła, a rekrutuje się ona przeważnie z szumowin społecznych, ze zbiegłych francuskich i niemieckich żołdaków i wreszcie nieco z kolorowych krajowców. Oczywiście, odznacza się ona łupiestwem i bezwzględnem okrucieństwem. W niedawno odbytej wyprawie na małą wyspę Florez w archipelagu zachodnio indyjskim zabito w ciągu jednego dnia 114 krajowców; w kilka dni później odbył się masowy mord na wyspie Celebes. Od 1899 do 1906 r. odbywająca się wojna w Atjeh liczy, podług urzędowego sprawozdania, 15.800 zabitych „wrogów"; katolicki zaś poseł de Stuers powiada, że prawdziwa ich liczba wynosi około 20.000.

Od czasu, jak burżuazya w 1848 r. objęła w swe ręce rządy państwa, wyzyskiwanie kapitalistyczne kolonij wzmogło się potężnie i coraz bardziej się wzmaga.

I dawniej łupiestwo kolonij odbywało się na wielką skalę, lecz pewną przeszkodę do wyzyskiwania kapitalistycznego przedstawiał system kultury, zaprowadzony w 1820 roku. Był to system przymusowej pracy, swego rodzaju pańszczyzny, na korzyść rządu i ogromne dochody wpływały do kasy państwowej.

Ograniczenie przymusowego systemu kultury otworzyło wrota wyzyskiwaniu kapitalistycznemu, a prawa agrarne z 1872 r., oddające Europejczykom ogromne obszary ziemi w dzierżawę na 75 lat, rozszerzyły i spotęgowały to wyzyskiwanie. Dochody rządowe zmniejszyły się, lecz za to wyolbrzymiały dochody rozmaitych towarzystw. Corocznie z archipelagu indyjskiego wpływa do Holandyi 100 milionów guldenów i pod postacią dywidend wypełnia kieszenie kapitalistów. Szczególny typ dzikiego i chciwego wyzyskiwania Indyj przedstawia „królewskie towarzystwo naftowe", które zgnębiło wszystkie drobne przedsiębiorstwa i którego akcye wahały się pomiędzy 143 i 906%, dając akcyonaryuszom książęce dochody.

Produkcya kapitalistyczna mogła dojść do tak olbrzymich dochodów jedynie tylko przy pomocy rządu i rząd nie szczędził jej tej pomocy, czynił to jawnie, urządzając n. p. drogie nawodnienia na plantacyach kapitalistycznych i czynił to potajemnie, polecając miejscowym władzom, ażeby się starały nie dopuszczać podwyższenia się płacy robotniczej.

Wyzyskiwanie kapitalistyczne, wywożące rozmaite płody z kolonij i nie dające im nic za to wzamian, ogałaca te kraje i rozpościera się w nich bieda i nędza, tak samo, jak i w Indyach angielskich.

Weźmy dla przykładu jedną z największych kolonij holenderskich, wyspę Jawę. Dawniej Jawańczycy prowadzili ożywiony handel, który przynosił im dobre dochody. Zachodnio-indyjska kompania owładnąwszy tę wyspę, zniweczyła ten handel. Lecz chłopi jawańscy pozostawali jeszcze samoistnymi wytwórcami. Późniejsze wyzyskiwanie kapitalistyczne, coraz bardziej ich uzależniając, sprowadziło ich do ciężkiej roli najmitów. Wywóz rozmaitych płodów wciąż wzrasta, a przywóz się zmniejsza. Ludność krajowa wpada w coraz większą nędzę i coraz gorzej się żywi.

Cóż wobec tego mogą znaczyć te drobne ulepszenia, które na przedstawienie socyalnej demokracyi poczyniono?!

Przegląd polityczny.

We francuskiej zjednoczonej partyi socyalistycznej panuje silne wzburzenie. Jedni domagają się wykreślenia z partyi Basly'ego, Lamendin'a, Goniaux, Desalle'a za ich uczestnictwo w uroczystościach ministeryalnych w Liévain, gdzie występował renegat Briand; drudzy żądają usunięcia Hervé'go, który swoją antipatryotyczną propagandą wywołuje szkodliwe dla rozwoju stronnictwa spory i niesnaski pomiędzy towarzyszami; wreszcie syndykaty nie chcą uznać rezolucyi, powziętej w ich sprawie na międzynarodowym kongresie w Sztutgarcie.

Na żadną poprzednią sesyę Rady Narodowej nie przybywało tylu delegatów, co na obecną. Wszystkie prowincye Francyi, wszystkie większe jej miasta mają swoich przedstawicieli. Obecna Rada Narodowa ma zupełny wygląd Kongresu Narodowego.

Pierwsze posiedzenie odbyło się zrana w piątek 1 listopada. Tłumnie i gwarno. Odpierając niegodziwe zarzuty, uczynione tow. Pawłowi Lafargue, okrzyknięto go przewodniczącym zgromadzenia. Nastąpiły sprawozdania i żądania wyjaśnień. Pomimo dość żywego ścierania się zdań, skończyło się wszystko zgodnie, lecz czuć w ogólnej atmosferze, że się zanosi na burzę.

Na popołudniowem posiedzeniu prezydował tow. Grounier. Bez sporów przyznano, że się należy pomoc w osobach i pieniężna tym federacyom, które w czasie wyborów nie mogą podołać własnymi środkami.

Sprawa wyboru przedstawicieli do Biura Międzynarodowego odbyła się także spokojnie. Zostali wybrani jako przedstawiciele i zastępcy: Vaillant, Jaurès, Guesde, Longuet i towarzyszka Angela Roussel.

Na wniosek Constans'a, zmieniono porządek dzienny, wywołując sprawę oskarżeń, która była umieszczona na samym końcu.

Postanowiono wysłuchać naprzód wszystkich oskarżeń, a następnie wezwać oskarżonych, ażeby się wytłumaczyli ze swego postępowania. Basly, Lamendin Goniaux i Delesalle powiadomili listownie, że nie mogą się zjawić na posiedzeniu. W ich obronie wystąpił delegowany federacyi Pas-de-Calais, tow. Briquet, przypominając wielkie zasługi tych towarzyszy. Hervé sam się bronił. Varenne w imieniu tych ośmnastu posłów parlamentu, którzy podpisali manifest protestacyjny przeciwko uchwałom w sprawie militaryzmu, powziętym na ostatnim kongresie narodowym, tłómaczy się tem, że wypowiedzieli oni swoje tylko osobiste przekonania, ale pozostają wierni jedności stronnictwa socyalistycznego.

Na wieczornem posiedzeniu Rady Narodowej prezydował tow. Constans. Zachowanie się Basly'ego, Lamendin'a i Goniaux jest silnie potępiane. Trzy federacye domagają się wyrzucenia ich z partyi, a conajmniej dania im nagany. Tow. Beugnet z Pas-de-Calais wymownie kreśli ciężkie położenie górników i zasługi pierwszych ich organizatorów i zaklina Radę Narodową, by się powstrzymała od wszelkich środków surowych. Révelin przyznaje zasługi oskarżonych towarzyszy, lecz czyni zarzut samej federacyi Pas-de-Calais, że zanadto rozlegle pojmuje swoją autonomię, która pojmowana w ten sposób nie da się pogodzić z jednością stronnictwa. Bracke nazywa manifest ośmnastu manifestem scysyi. Godzina 11, posiedzenie trwa dalej.

Przegląd społeczny.

Bojkot piekarski wybuchł w Jarosławiu w piekarni Michała Kozłowicza. Robotnicy od dłuższego czasu żądali podwyżki płacy i zmniejszenia ilości godzin pracy, oraz zaprzestania wyzywania najordynarniejszemi obelgami przez majstrową, spotykali się wciąż z odmową Kozłowicza, chwycili się więc bojkotu, aby wyzyskiwacza zmusić do ustąpienia. Robotnicy pracują w tej piekarni po 16 do 18 godzin, a pobierają płacy tygodniowej 13 do 17 koron.

Organizacya zawodowa piekarzy wzywa robotników tego zawodu, by pracy u Kozłowicza nie przyjmowali aż do ukończenia walki.

KRONIKA.

Kraków, 4 listopada.

Nowiny krakowskie.

Z Uniwersytetu ludowego. Krakowski oddział Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza odbył wczoraj walne zgromadzenie, na którem prezesem oddziału wybrany w miejsce dra Gertlera docent dr Grzybowski.

W pogrzebie śp. Zawierskiego wzięła udział cała drużyna kolegów i koleżanek zmarłego, ogół artystów i artystek teatru krakowskiego z dyrektorem p. Solskim i byłym dyrektorem p. Pawlikowskim, oraz grono osób ze świata literackiego. Nad grobem p. Zelwerowicz wygłosił serdeczną przemowę, która głęboko wzruszyła słuchaczów.

Kanalizacya Wisły, na którą, jak telegram dziś donosi, ministerstwo handlu udzieliło koncesyę, obejmuje przestrzeń od Dąbia. Plany na tę budowę opracowane przez krakowską ekspozyturę dla budowy dróg wodnych obejmują kosztorys 14 milionów. Niezadługo zacznie się wywłaszczanie potrzebnych gruntów, a na wiosnę 1908 ma rozpocząć się budowa.

Zgromadzenie pocztmistrzów, ekspedyentów, oficyantów i oficyantek pocztowych z całej Galicyi odbyło się wczoraj w sali „Klubu pocztowego". Przewodniczył p. Bieniecki z Rudek, przemawiali pp. Orzelski, Lubański itd., oraz posłowie dr Gross i Stapiński. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę domagającą się wprowadzenia w życie obiecanych przez ministerstwo handlu reform.

Kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawą przeciw 16-letniemu Romanowi Kocurkowi o zbrodnię usiłowanego rabunku. Kocurek, który mimo młodego wieku był już 5 razy karany za kradzież, napadł dnia 4 września na drodze z Kłaju do Bochni koło karczmy Hochdorfera na Benjamina Goldsteina, powalił go na ziemię, bił i usiłował wydrzeć mu 10 K. Rozprawa, której przewodniczył radca Grodyński, zakończyła się wyrokiem zasądzającym Kocurka na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Zemsta. Na przechodzącego wczoraj około północy ul. Wielopole Stanisława Jabłońskiego napadł Kasper Biber, dozorca domu z Grzegórzek i z zemsty za zeznania Jabłońskiego w sądzie skaleczył go nożem, przecinając mu nos i wargi. Jabłońskiego przewiozło pogotowie do szpitala, a Bibera aresztowano.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Cyd", tragedya w 5 aktach P. Corneille'a, przekład St. Wyspiańskiego.

Wtorek: „Opieka wojskowa", kom. w 2 aktach St. Bogusławskiego.

Środa: „Upiory", dramat rodzinny w 3 aktach H. Ibsena. (Popularne).

Czwartek: „Szkoła", sztuka w 3 aktach Z. Kaweckiego.

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Mściciel", dramat w 3 aktach Juliusza Germana. (Nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Moralność pani Dulskiej", tragifarsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej, (Ceny zniżone do połowy).

TEOFIL WOJSZWIŁŁO.

KARYERA JANKA.

12

Olbrzymia fala płynącego ku „bałaganom" tłumu niosła coraz szybciej Janka i Sekólską, przedzielonych już teraz od Trawińskiego i Zaborowskiej zwartymi zastępami „szarej" publiczności. Wreszcie fala ta przewaliła się przez most i szeroko rozlała się po „Polu Marsowem", łącząc się z wypełniającym je kilkudziesięciotysięcznym tłumem. Pomimo, że na plac nieustannie przybywały ze wszystkich stron coraz to nowe tysiące, jednakże można się było na nim poruszać zupełnie swobodnie. Obydwie pary znowu się połączyły i zapuściły się razem w głąb placu.

Szli wzdłuż szeregu ogromnych bud z białych, nie pomalowanych desek. Były to właśnie „bałagany", mieszczące teatrzyki, w których dawano 12—15 przedstawień dziennie. Ogromne szyldy wyobrażały najbardziej efektowne sceny produkowanych tam arcydzieł, noszących przeważnie patryotyczne tytuły. „Śmierć bohatera czyli męstwo Rosyan w 1812 roku", „Piękna mahometanka albo bitwa Rosyan z Kabardyńcami". „Kozak Iwan Płatow", „Zawojowanie Chiwy", „Anczutka bez pięty czyli jak Jarosławiec dyabła oszukał" — brzmiały tytuły tych sztuk, wymalowane olbrzymiemi literami na ścianach „bałaganów", skąd dolatywały krzyki, śpiewy, dźwięki kapeli i ustawiczna strzelanina.

Właściciele większych „bałaganów" nie uciekali się do wybiegów, mających ściągać forsownie publiczność do przybytków reprezentowanej przez nich sztuki. Godność „poważnych firm" im na to nie pozwalała. Natomiast mniejsze „bałaganiki" nie pogardzały niczem, byle zarobić jak najwięcej. To też od czasu do czasu wychodzili z nich aktorowie, w fantastycznych kostyumach, ucharakteryzowani, i zapraszali gapiącą się na szyldy publiczność do wnętrza. Klown zjawiał się na balkonie takiego teatrzyku i wydawał przeraźliwe dźwięki, dmąc w olbrzymią trąbę, za co go bił po twarzy pajac, ku wielkiemu zadowoleniu tłumu, od którego co chwila odrywało się po parę osób, dążąc ku kasie.

Karuzele, młyny dyabelskie i namioty, w których produkowali się prestidigatorzy, kobiety, utrzymujące na piersiach serwisy, karzełki, „ludzie gutaperkowi" i t. d., były w obfitości. Ogromny tłum stał przed budą, mieszczącą jakiś specyalny rodzaj karuzeli, a zaopatrzoną w balkon, na którym pokazywał różne sztuki t. zw. „dziad". Co chwila śmiech hałaśliwy wstrząsał tłumem.

„Dziad", w peruce, o długiej białej przyprawnej brodzie, zachrypnięty, „odwalał" dowcipy, zmuszające do szybkiego wycofywania się z tłumu obecne tam kobiety, opowiadał anegdoty z życia żołnierskiego, gwizdał, tańczył „trepaka", a kiedy go to już nużyło, podkpiwał z publiczności, zaczepiając się zwłaszcza nad rudymi.

— O, o, patrzcie prawosławni, jaki ryży, zaraz do czyjejś kieszeni się zbliży — wrzeszczał zachrypniętym głosem, wskazując na kogoś w tłumie.

Janek, nieświadomy gatunku dowcipów „dziada", wpakował się był w tłum, utorowawszy drogę koleżance, ale po paru chwilach oboje musieli zmykać, co im przyszło nie bez trudu.

Stracili tymczasem z oka Trawińskiego i Zaborowską, którzy minęli „dziada", nie zatrzymując się przed nim. Błąkali się tedy sami wśród niezliczonych bud, straganów z piernikami i chlebem świętojańskim, worków, napełnionych orzechami i ziarnkami słonecznika, oszołomieni wrzawą i zgiełkiem „bałaganów". Dopiero po paru kwadransach bezowocnych poszukiwań wzajemnych obydwie pary się połączyły. Byli trochę znużeni, choć w doskonałych humorach.

Stawało się coraz chłodniej, bo zerwał się zimny wiatr i dął od strony Newy. Sokólska oświadczyła, że ma już dość „bałaganów" i tęskni do cywilizacyi.

— A ja jestem głodna jak wilk! — dodała Andzia.

Trawiński zaproponował pójść do Isakowa, na ciastka, co też zostało przyjęte powszechną aprobatą. W dwadzieścia minut potem całe towarzystwo siedziało przy stoliku, zastawionym ciastkami i czekoladą, w dużej sali kawiarni Isakowa.

Trawiński, jak zwykle, droczył się z Andzią, zapewniając ją że ciastka, które ona sobie była upatrzyła. Janek bronił przed Andzią ciastek, wybranych dla Sokólskiej. Wesołe żarty i śmiechy rozlegały się przy stoliku, zajętym przez tę czwórkę studencką, a twarz Janka promieniała szczęściem.

Bo też czuł się dnia tego zupełnie szczęśliwym. Wycieczka na „bałagany" rozmarzyła go i nigdy jeszcze jego serce nie rwało się tak do Sokólskiej, jak tego dnia właśnie. Od chwili, gdy nieśmiałym giestem objął jej kibić, jadąc „wiejką", aż do powrotu z „bałaganów", kiedy studentka szła, mocno opierając się o jego ramię, fizycznie odczuwał jej bliskość. I przekonanie, że jest dla niego stracona na zawsze, powoli ustępowało jakiejś niewyraźnej, niesformułowanej, trwożliwej nadziei. Nie nudziła się przy nim, słuchała chętnie jego uwag, śmiała się serdecznie z jego dowcipów. Widział to Janek i otucha wstępowała mu w duszę.

Tej nocy bardzo długo nie mógł zasnąć. Rozpamiętywał wszystkie momenty dnia ubiegłego. Odtwarzał rozmowę, toczoną z Sokólską, uprzytamniał sobie wyraz twarzy, z jakim słuchała jego słów, wskrzeszał sam dźwięk jej głosu i uczucie dziwnej błogości rozlewało mu się po wszystkich żyłach. W końcu zasnął, ale niebawem się obudził. Serce mu biło przyspieszonem tętnem, a pot wystąpił na czoło. Zupełnie wyraźnie widział Kolskiego, który kocimi krokami zbliżał się do jego łóżka, trzymając coś błyszczącego w ręku. Krzyknął i widmo znikło, ale Janek nie mógł się uspokoić. Zapalił świeczkę i leżał z otwartemi oczyma, patrząc w sufit, na którym powoli poczęła się zarysowywać twarz Sokólskiej o głębokich, mądrych oczach...

(Ciąg dalszy nastąpi).

o godz. 7 wieczór: „Mściciel“, dramat w 3 aktach Juliusza Germana.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16. I. p.

W sali wykładowej Uniwersytetu ludowego we wtorek od godziny 7½ do 8½ wieczorem, p. dr. Włodzimierz Nowak: „Zasady chemii“.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9. w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1 Biuro otwarte od godz 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Z kraju.

Trzej robotnicy spaleni. W Borysławiu wybuchł w sobotę o 4 po południu na szybie Jakóba Schiffmana pożar. Wiertacz i pomocnik spalili się, trzeci robotnik ciężko poparzony walczy ze śmiercią.

Proces „Riehl“ w Rzeszowie, toczący się przeciw Idzie Korzenik, właścicielce domu publicznego, o niesłychany wyzysk pensyonarek, zakończył się w piątek. Ida Korzenik i wspólnik Verständig zasądzeni zostali za lichwę na 6 tygodni aresztu i 200 koron grzywny.

Z zaboru rosyjskiego.

Poseł wileński z kuryi narodowości rosyjskiej. prokurator p. Zamysłowski, w taki sposób streszcza swój program: „Jestem antysemitą, przeciwnikiem autonomii Polski i uznaję konieczność energicznej walki z rewolucyą“.

Aresztowania w Łodzi. W jednem z mieszkań przy ulicy Średniej aresztowano zebranie rewolucyjne, w którem brało udział 10 mężczyzn i 2 kobiety. Znaleziono wydawnictwa nielegalne oraz stemple frakcyi rewolucyjnej P. P. S.

Zjednoczenie się stronnictw postępowych. Pomiędzy postępową demokracyą (P. D.) a t. zw. polską partyą postępową (P. P. P.), która, jak wiadomo, zerwała swój kompromis z narodową demokracyą przed obecnymi wyborami, toczą się układy o zjednoczenie, które, jak zapewnia „Nowa Gazeta“ mają najlepsze szanse urzeczywistnienia się.

Miejsce zesłań. Jako miejsce zesłań „szkodliwych“ mieszkańców Królestwa rada ministrów wyznaczyła na następne 2 lecie, t. j. od r. 1907 do 1909 gub. wołogodzką.

Wzbroniona sprzedaż gazet. W wielu miastach prowincyonalnych Królestwa Polskiego wzbroniono w ostatnich czasach sprzedaży pojedynczych numerów gazet na ulicy.

Z caratu.

Ujęcie terorysty. Podczas pogrzebu zabitego przez Ragozinównę szefa więzień rosyjskich, policya petersburska zdwoiła swą czujność, gdyż na cmentarz mieli przyjechać gradonaczalnik, minister sprawiedliwości i inni dostojnicy biurokratyczni. Szpicle spostrzegli kilku „podejrzanych“ ludzi i zaczęli ich śledzić. Gdy na cmentarzu jeden z nich wlazł na pomnik i zaczął oglądać publiczność, wówczas policya go zaaresztowała. Znaleziono przy nim dwa browningi. Zaaresztowany zdaje się być robotnikiem i na zapytania odpowiedział milczeniem. Innych „podejrzanych“ osób nie udało się ująć.

Represye synodu t. zw. „świątobliwego“ trwają dalej. Obecnie zabronił synod działalności literackiej znanemu postępowemu publicyście mnichowi tow. Michałowi (członkowi partyi socyalistów ludowych) i zesłał go do klasztoru waałamskiego. Tow. Michał zdecydował się nie usłuchać Synodu, wobec czego prawdopodobnie zostanie wykreślony z liczby duchownych. Tow. Michał ściągnął na się gniew synodu artykułami w gazecie „Towariszcz“ o szkołach cerkiewnych itd.

Z zaboru pruskiego.

Ksiądz-hakatysta. W celu zbuntowania opinii przeciw wszelkiemu porozumieniu z Polakami ogłosił ks. proboszcz Rassek w „Neustädter Zeitung“ uwagi następujące:

„Kompromis z Polakami nie ma dla partyi centrowej żadnej wartości, natomiast naraża ją na straty, odpychając od niej wiernych dotychczas centrowców. Wobec tego wszelka dyskusya jest zbyteczna, bo dwie tylko zapaść mogą uchwały:

1) Z Polakami, których postępowanie stało się niebezpieczeństwem publicznem dla kościoła i dla narodu naszego, nie może być mowy o żadnych układach.

2) W okręgach wątpliwych partya centrowa tylko takich kandydatów winna postawić, na których także konserwatywni i narodowo-liberalni wyborcy mogą bez pogwałcenia swoich przekonań głosować“.

Tak pisze ksiądz Rassek. Biskup Kopp wychował sobie zaiste pokolenie wiernych mameluków w duchowieństwie śląskiem.

Ze świata.

Proces Moltke-Harden nie został wyrokiem uwalniającym zakończony. Z jednej strony Moltke wniósł odwołanie, z drugiej strony pod naporem żądań pism konserwatywnych prokuratorya zdecydowała się wytoczyć sprawę z urzędu, rzekomo w obronie „zagrożonych interesów publicznych“. Przez wytoczenie skargi z urzędu staje się wyrok sądu ławniczego nieważnym, a sprawa zaczyna się od początku i to przed zwykłym trybunałem, złożonym z sędziów zawodowych. W takim procesie stanowisko Moltkego staje się o tyle lepszem, że może on być przesłuchany jako świadek pod przysięgą, podczas gdy jako oskarżycielowi prywatnemu prawo to nie przysługiwało.

Zdaje się, że „wysokie sfery“ zaczynają żałować, że zostawiły sprawie tej wolny bieg. Żal im się zrobiło naruszonego autorytetu władzy i junkierstwa w osobie hr. Moltkego i próbują szczęścia u mało skrupulatnych a na wysokie życzenia bardzo czułych sędziów pruskich.

Za uwiedzenie małoletnich do nierządu w Opawie zasądzeni zostali kapitan obrony krajowej Chlapek na 3 miesiące więzienia i pozbawienie stopnia oficerskiego, szewc Schajer na 8 i kupiec Moscha na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Kapitan odpowiadał przed sądem wojskowym w Krakowie.

Shaw o Niemcach. Shaw nie jest komplemencistą. Pisząc przedmowę do niemieckiego wydania swego „Wagnerowskiego brewiarza“, w ten sposób charakteryzuje Niemców:

„...Nie powiem, ażebym lubił przeciętnego Niemca. Zresztą przeciętny człek nigdzie nie jest w faworze, a że żaden Niemiec, notabene, nie uważa siebie za przeciętnego człowieka — każdy czytelnik mój, jako typ wyjątkowy, sympatyzować będzie z mem uprzedzeniem do tej wielogłowej ciżby. Ale nie mogąc lubić typowego współczesnego Niemca, mogę go przynajmniej żałować i rozumieć. Najgorszym jego błędem jest to, że nie potrafi on pojąć, iż dobrego można posiadać zawiele. Przekonany, że obowiązkowość, pilność, wierność, patryotyzm i czcigodność są to cechy dobre (a jestem na tyle wspaniałomyślnym, aby przystać, że są to, owszem, wcale niezłe rzeczy, jeżeli się je z potrzebnem umiarkowaniem w miejscu i czasie właściwym stosuje) pławi się w nich przy wszelkich okolicznościach bezwstydnie i przesadnie. Dokona on odrażających zbrodni, jeżeli mu zbrodnia przedstawioną zostanie, jako składnik jego obowiązku. Jego pracowitość jest jeszcze zgubniejszą, niż jego opilstwo. Jeżeli swoim synom może on dać edukacyę, znajdzie się zawsze trzech na pięciu, których umysł dożywotniemu ulega zahamowaniu wskutek egzaminów, które tylko zdeklarowany matołek mógłby przebyć bez szwanku. Jeżeli jakiś jego król jest patryotyczny i czcigodny, buduje mu wnet pomniki i wynosi go ponad Karola Wielkiego lub Henryka Ptasznika. Gdy zaś napotka człowieka genialnego, intynktownie go obraża, pozwala mu głodować, zamyka, zabija przy sprzyjających okolicznościach...“

Przechodząc do muzyków niemieckich, pisze Shaw dalej ze wzrastającą złośliwością: Mistrzami moimi stali się mistrze mowy wszechświatowej; byli to, ze szczytu na szczyt się wdzierając: Bach, Haydn, Mozart, Beethoven i Wagner. Gdyby Niemcy pojęli byli jednego z tych wielkich, napewno byliby go powiesili.

Na szczęście nie zrozumieli ich, aż ci poumierali; później dopiero nauczyli się tańczyć pod ich melodye“.

Naturalnie, że pisząc o Niemcach, Shaw nie odmówił sobie satysfakcyi przypięcia paru uszczypliwych łatek i socyalnej demokracyi niemieckiej, z którą, jak nasi czytelnicy wiedzą, jego przekorny indywidualizm nie od dziś się ściera.

Humbertowie po wyjściu z więzienia osiedli na przedmieściu Paryża w Asnières. Fryderyk maluje, Roman błąka się po lasach i polach, a niekiedy po ulicach Paryża; nie lubi siedzieć w domu, Teresa pogrąża się w żalach nad przeszłością niepowrotną. Dzienniki podają kilka cyfr z jej dawnych rachunków toaletowych. W r. 1899 Teresa winna była Worthowi 32.000, firmie Doucet 97.000 franków, razem 129 000 fr. W roku następnym już tylko 57.000 fr. obu firmom. W roku 1901, fr. 51.000; tak, że w ciągu łat trzech, jej toalety przedstawiały wartość 240.000 fr. — niezapłaconych. Rachunek za kapelusze w ciągu trzech lat wynosił 29 300 fr. Pierwszorzędny magazyn mód dostarczył Teresie najdroższego kapelusza, jaki kiedykolwiek sporządzono — w cenie 900 fr. Po wyjściu z więzienia Teresa miała w portmonetce 11 fr. 50 cent.

„Sodoma i Gomora“ — tak się nazywa nowa broszura, wydana przez naszych towarzyszów niemieckich i opisująca obydne sto sunki przy dworze w państwie niemieckiem, ujawnione przez proces Moltkego. Broszura jest przeznaczona do szerokiego rozpowszechnienia.

Z NOWYCH KSIĄŻEK.

Leon Wasilewski: „Litwa i jej ludy“. Warszawa, Księgarnia naukowa.

— W dalszym ciągu „Biblioteki społecznej“, która już wydała tyle pożytecznych i pouczających dziełek, pojawiła się nowa książeczka p. t. „Litwa i jej ludy“. Autorem jej Leon Wasilewski. Samo nazwisko autora jest rękojmią jej wartości. Jasno, przystępnie, bez zbytecznych szczegółów, lecz nie pomijając niczego, co ma większą wagę, autor przedstawia nam: kraj i ludność, losy ich dziejowe, stosunki ekonomiczne i kulturalne, litewski ruch narodowy, narodowości nielitewskie na Litwie, prądy i stronnictwa tamże. W jednem z pism warszawskich wytknięto w tem dziełku pewne niedokładności, dotyczące litewskiego ruchu narodowego, a szczególnie zjazdu litewskiego w listopadzie 1905 roku. Być może, że istotnie są tam pewne niedokładności. „Errare est humanum“ (Mylić się jest rzeczą ludzką). W każdym razie nie odejmują one wydanemu dziełku wielkiej jego pożyteczności, dla zapoznania szerokich kół czytającej publiczności z przedmiotem mało jej znanym, a jednak mającym bardzo ważne znaczenie w życiu naszem narodowem. Do dziełka dołączona jest niewielka mapka Litwy historycznej. Niska cena książeczki uprzystępnia jej posiadanie wszystkim, co się interesują obecnym przebiegiem rewolucyjnym w państwie rosyjskiem. *B. L.*

TELEGRAMY

z dnia 4 listopada.

Budżet na r. 1908.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na jutrzejszem posiedzeniu Izby posłów przedłoży minister skarbu budżet na r. 1908 i równocześnie trzechmiesięczne prowizoryum budżetowe.

Po chorobie cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś cesarz po raz pierwszy od swej słabości przyjął na audyencyi ministra spraw zewnętrznych, oraz bar. Becka, którzy referowali o sytuacyi politycznej.

Przesilenie czeskie.

Praga. (Tel. wł.). Wczoraj odbyły się konferencye klubów czeskich dla omówienia sytuacyi parlamentarnej, sprawy przesilenia, oraz stanowiska wobec ugody.

Młodoczesi zgodzili się, żeby minister Pacak pozostał jako ich reprezentant w gabinecie. Co do ugody uchwalono odroczyć uchwałę aż do porozumienia się z innemi stronnictwami czeskiemi.

Staroczesi oświadczyli się za wspólnem postępowaniem wszystkich czeskich stronnictw burżuazyjnych tak w parlamencie, jak i przy wyborach do sejmu.

Zgromadzenie pocztowców.

Grac. (Tel. wł.). Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie pocztowców z całej Austryi w obecności 1000 uczestników. Po przemowie posła tow. Resla uchwalono rezolucyę, w której uznano potrzebę założenia centralnej organizacyi funkcyonaryuszów pocztowych na wzór organizacyi kolejarzy.

Wykolejenie się pociągu.

Villach. Pociąg towarowy wykoleił się koło stacyi Praebichl. Prowadzący pociąg został lekko zraniony, palacz ciężko. Przyczyna katastrofy dotąd nie jest znaną. Śledztwo w toku.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm w dalszym ciągu prowadzi dyskusyę nad prowizoryum budżetowem. Poseł Babicz-Gialski przemawia po chorwacku i omawia stosunek prawnopaństwowy Chorwacyi do Węgier.

Krach giełdowy w Ameryce.

Waszyngton. Poważne sfery finansowe uprosiły prezydenta Roosevelta, aby zwołał nadzwyczajny kongres z powodu sytuacyi finansowej w Ameryce.

Referendum ludowe w Szwajcaryi.

Berno szwajcarskie. Przy wczorajszem głosowaniu ludowem przyjęto nową ustawę wojskową 326.000 głosów przeciw 264.000.

Przed strejkiem kolejowym w Anglii.

Londyn. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie kolejarzy, na którem podano do wiadomości wynik głosowania, przedsięwziętego w sprawie żądania uznania związku kolejarzy przez towarzystwa kolejowe. Na 88.000 głosów, 76,900 oświadczyło się **za strejkiem,** jeżeli żądanie uznania związku nie będzie przeprowadzonem. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, w której zebrani zobowiązują się popierać wszelkie kroki komitetu wykonawczego, celem zapewnienia **zupełnego zwycięstwa w razie wybuchu strejku.**

Londyn. (Tel. wł.). Wczoraj odbyło się tu olbrzymie zgromadzenie kolejarzy przy udziale 12 do 15.000 ludzi. Poseł Bell przemawiał w duchu pojednawczym i wyraził nadzieję, że konferencya dyrektorów i delegatów robotniczych, zwołana na środę, doprowadzi do porozumienia.

Z caratu.

Wybory do Dumy.

Petersburg. (Telegr. wł.). Wybrani dotąd posłowie w liczbie 415 dzielą się na następujące grupy: 34 ze „Związku prawdziwie russkich ludzi“, 40 monarchistów, 115 z prawicy, 88 październikowców, 7 z bałtyckiej partyi konstytucyjnej, 14 umiarkowanych, 24 postępowców, 7 Mahometan, 15 Polaków, 42 kadetów, 15 z lewicy i socyalistów, 3 bezpartyjnych.

Otwarcie Dumy nastąpi przez cara mową tronową, która oświadczy, że rząd zamierza zatrzymać urządzenia „konstytucyjne“, a dotychczasowe represye usprawiedliwi „koniecznością ratowania konstytucyi“.

Masowe aresztowanie studentów.

Petersburg. „Ruś“ donosi z Tomska, że na instytucie politechnicznym odbyło się zgromadzenie studentów. Policya otoczyła gmach i, jak słychać, aresztowała **100** studentów.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 600 —. Przyjęta gratyfika przez drukarzy 24·—. X. X. 1·—. Zbrane w dniu 15/IX przez delegatów personalnej komisyi dyrekcyi krakowskiej 2·—. E. J. —·50. Aleksandrowicz —·18. Tow Drucker —·40. Tow. Kamsler A. —·20. Tow. Rubin —·20. Tow. Blaugrund —·20. Tatar —·60.

* **Na fundusz wyborczy tow. Ignacego Daszyńskiego** złożył Kr. kus 2 kor.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wielka zabawa taneczna** urządzona staraniem grupy miejscowej austr. związku murarzy odbędzie się w sobotę 9 b. m w lokalu związku st w. rob., Wiślna 5, II p. Początek o godz. 8 wieczór Wstęp 50 hal.

* **Krajowy sekretaryat Związku metalowców,** oraz redakcya i administracya „Metalowca“ mieszczą się obecnie przy ul. Bonnerowskiej 6 w Krakowie.

* **Wiedeń.** Lokal stow, „Spójnia“ w Wiedniu mieści się VIII, Langegassse 9, 2, suteryna.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 4 listopada. Pszenica na kwiecień 12·79 do 12·80. Żyto na kwiecień 11·90 do 11·91. Owies na kwiecień 8·53 do 8·54. Kukurudza na maj 7·21 do 7·22. Rzepak na sierpień 17.15 do 17·25. Wszystko za 50 klg.

Oferty lepsze. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pogoda: zimno.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pogoda piękna, żywe wiatry, bardzo chłodno, w nocy mróz.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).